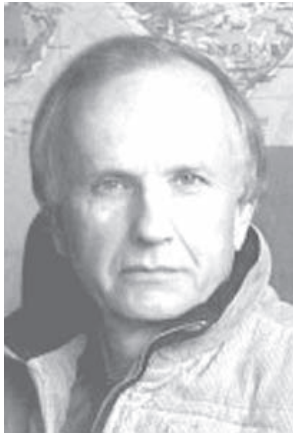


Henry Kissinger, laureat Pokojowej Nagrody Nobla

*W tym przekonującym dziele prof. Grzegorz Kołodko łączy wiedzę akademicką z doświadczeniem wyniesionym z wybitnych dokonań w pracy w rządzie w kluczowych okresach polskich reform gospodarczych. Idąc poprzez wiele dziedzin i nigdy nie unikając spornych kwestii, napisał książkę, która wnosi ważny i przydatny wkład do literatury na tematy gospodarki, zmian społecznych i ładu światowego w XXI wieku.*



## prof. Grzegorz Kołodko „Dokąd zmierza świat. Ekonomia polityczna przyszłości”

fragment I rozdziału pt. „Ekonomia uczciwa, czyli czym jest współczesna ekonomia, a czym być powinna”

Minęły bezpowrotnie czasy, kiedy siedząc w swym gabinecie, wielki uczony mógł tworzyć nową teorię, która rewolucjonizowała myślenie o gospodarowaniu. To było możliwe w wiekach XVIII i XIX, może jeszcze ostatni raz w wieku XX, za czasów Keynesa, ale nie jest już realne w wieku XXI. Fundamentalne dzieło, które wywarło największy wpływ na ewolucję myśli ekonomicznej w XX wieku, to napisana w roku 1935 i opublikowana rok później praca Keynesa o mechanizmach funkcjonowania gospodarki rynkowej i sposobach oddziaływania na koniunkturę gospodarczą. Teraz, ze względu na olbrzymie zróżnicowanie gospodarczej materii, nie mógłby napisać takiego dzieła albo zatrzymać musiałby się na zbyt wysokim stopniu uogólnień. Analogie z innymi dyscyplinami rzucają się tu w oczy, bo to też nie czasy Edisona czy Eastmana, to nie czasy wynalazków geniuszy z garażu, a wielkich centrów badawczo-rozwojowych i interdyscyplinarnych, ogromnych, drogich, wieloletnich programów. Ale przebłyski geniuszu zawsze się zdarzają i wielce się przydają. Jeśli pojawiać będą się również na niwie ekonomii – dobra nasza.

Z tych rozważań nieodparcie płynie wniosek, że ekonomia przyszłości musi być heterodoksyjna. Czasy ortodoksji, wyrażające się w homogenicznych szkołach ekonomii, w jednoznaczności głoszonych tez, minęły bezpowrotnie. Ekonomiści, którzy krnąbrnie upierają się przy swoich modelach, jako jedynie słusznych i, co gorsza, mających zastosowanie do każdej na pozór podobnej sytuacji w czasie i przestrzeni, coraz częściej nie mają racji. Skomplikowała się badana materia – otaczająca nas zewsząd rzeczywistość środowiskowa, gospodarcza, społeczna, kulturowa i polityczna, a także technologiczna – komplikują się przeto i występujące w jej obrębie zależności, które chcemy zrozumieć i próbujemy opisać. Ogarnięcie tego, co się dzieje, wymaga wielowątkowości, odejścia od tradycyjnej ekonomii głównego nurtu (niektórzy z lubością używają w tym miejscu anglicyzmu – ekonomia mainstreamowa, choć „Polacy nie gęsi, iż swój język mają”), czyli właśnie heterodoksji w miejsce zużytej ortodoksji. Już nie ma starych, świętych kanonów, rzeczywistość bowiem zmieniła się jakościowo.

Ekonomia przyszłości w coraz mniejszym stopniu będzie zmatematyzowana i sformalizowana, a w relatywnie rosnącym zakresie będzie osadzona w kontekście kulturowym. W akademickich podręcznikach wieku XXI proporcje słów i wzorów oraz narracyjnych wywodów i wykresów będą zmieniać się na korzyść tych pierwszych – odwrotnie niż działo się w wieku XX. Na wydziałach ekonomii i w szkołach biznesu trzeba wykładać więcej antropologii i kulturoznawstwa. Nie kosztem matematyki i ekonometrii, lecz obok nich. Ta opinia w przyszłości będzie coraz bardziej oczywista; dzisiejsza sugestia stanie się jutrzejszym kanonem.

Niektórzy ekonomiści szczególne nadzieje pokładają w sprzęganiu ekonomii behawioralnej z tradycyjną makroekonomią, widząc w tej pierwszej instrument

doskonalenia tej drugiej. Jeśli wyłoni się z tego coś praktycznie twórczego, być może mniej będzie pomyłek w polityce makroekonomicznej. Ale może też zrodzić się jakiś ekonomiczny Frankenstein, który będzie nas prowadził na manowce. Nie od dziś i nie od wczoraj uważam, że bez lepszego zrozumienia behawioralnych przesłanek braku racjonalności nie da się ogarnąć podłoża błędów w polityce gospodarczej. Jednak nie mam też wątpliwości, że nie da się jej tak ustawić, aby decyzje polityki optymalizować w oparciu o behawioralne modele opisujące racjonalność i nieracjonalność zachowań. Dobry makroekonomista potrafi wyjaśnić, na czym polegały błędy amerykańskiego banku centralnego Fed (skrót od ang. Federal Reserve System, czyli System Banków Rezerwy Federalnej), które nie zablokowały narastania przesłanek kryzysu gospodarczego, jak i taką politykę prowadzić, aby uniknąć podobnych wpadek w przyszłości, bez opierania się na wyrafinowanych modelach behawioralnej ekonomii. Kolejny raz może nam grozić przerost formy nad treścią.

Kusi ekonomistów behawioralnych, aby przyjąć, że skoro jakże często nie jesteśmy racjonalni, to zamiast upierać się przy tym, iż racjonalni być powinniśmy i czynić teoretyczne uogólnienia przy takim założeniu, warto spróbować modelować alternatywne teorie nieracjonalnych czy nie do końca racjonalnych zachowań. Sprzyjać temu może komputeryzacja wykorzystująca więcej lepszych danych z jednej strony oraz dorobek innych nauk, od fizyki do neurologii (ang. neuroscience), z drugiej. Zrodzić z tego może się neuroekonomia. Tylko się nie denerwujmy...

A może w przyszłości ekonomia teoretyczna stawać się będzie po prostu instrumentem ekonomii empirycznej? Czy podążamy w takim kierunku? Coraz więcej jest sytuacji, w których nie trzeba czynić założeń co do przedmiotu badań, ponieważ można oprzeć się na bogatej faktograficznej empirii. W USA powiadają, że wszystkie informacje można znaleźć gdzieś na którymś twardym dysku. Tak naprawdę to nawet tam jeszcze nie wszystkie – i wciąż jakże często nie wiadomo, na którym dysku – ale pola empirycznych badań w porównaniu z tym, co było i jest, niepomierne się rozszerzają.

Skądinąd jest interesujące, jak historia zatacza koło i znowu, podobnie jak w czasach centralnego planowania, lokuje się duże nadzieje w gigantycznych możliwościach superkomputerów. Podczas gdy już coraz trudniej spotkać weteranów czasów scentralizowanej gospodarki nakazowej – marzących onegdaj o takich mocach obliczeniowych, jakie współcześnie ma superkomputer Titan, które mogłyby służyć optymalnemu planowaniu – pojawia się coraz więcej ekonomistów przekonanych, że scentralizowane obliczenia komputerowe będą w przyszłości służyć ograniczaniu, a nawet eliminowaniu ułomności rynku. W jakiejś mierze tak będzie, ale nie należy po tym kierunku ewolucji myśli ekonomicznej obiecywać sobie zbyt wiele, bo komputery będą liczyć, a ekonomiści znowu się przeliczą.

Pewne rzeczy trzeba zaobserwować, inne policzyć, a jeszcze inne wydumać. Znaczący ekonomista swoich czasów Vilfredo Pareto (1848-1923), do dorobku którego jeszcze współcześnie sięgamy, mawiał, że jak nie zna ceny pomidorów – który to parametr potrzebny mu był do rozwiązania skomplikowanego wielopoziomowego układu równań – to się nad tym nie głowi, tylko wysyła gosposię na targ, by sprawdziła, po ile są te pomidory. Teraz już nie wystarczy spojrzeć na rynkowe notowania, potem wrzucić dane do wyrafinowanego modelu komputerowego i upierać się przy wynikach. Trzeba też wątpić i nieustannie krążyć między empirią a teorią, nie tylko wiedząc, jak się liczy, lecz też nie zapominając, co i po co się liczy.

Stąd już niedaleko do kolejnego spostrzeżenia. Ekonomia musi być interdyscyplinarna. Stwierdzenie to może na pierwszy rzut oka razić. Jak to, dyscyplina ma być interdyscyplinarna? Tak, tyle że może od teraz wypada mówić nie tyle o ekonomii jako dyscyplinie nauk społecznych, lecz po prostu o interdyscyplinarnej ekonomii albo, jak kto woli, o interdyscyplinarnym podejściu do badań procesów gospodarczych. A to dlatego że wiele – coraz więcej – dzieje się na stykach. I tam jest najciekawiej. Na styku gospodarki i społeczeństwa, które bada socjologia, psychologia społeczna, antropologia, historia, na styku społeczeństwa i polityki, którą badają nauki polityczne i socjologia władzy, na styku gospodarki i środowiska naturalnego, które studiuje ekologia, na zetknięciu kultury z gospodarką, czym para się między innymi antropologia, na związkach gospodarki z technologią, czym szczególnie interesują się nauki o zarządzaniu, skądinąd stanowiące część nauk ekonomicznych. Tych styków jest więcej. By nie gubić z pola widzenia tego, co istotne, trzeba patrzeć przez zestaw stosownych soczewek, a nie tylko przez szkiełko jednego uczonego w tradycyjnej, wąsko pojmowanej ekonomicznej mowie. Skoro zgadzamy się, że myślenie ma przyszłość, to zgodźmy się też i z tym, iż interdyscyplinarne myślenie ma wielką przyszłość. Tak w ogóle, jak i w szczególności w odniesieniu do gospodarowania i badającej go ekonomii.



5 marca, nakładem wydawnictwa Prószyński i S-ka, ukazała się najnowsza książka prof. Grzegorza Kołodki, pt. „Dokąd zmierza świat. Ekonomia polityczna przyszłości”